

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 109/2022

Mistrz czy uwodziciel?

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Błaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ

Stanisław Łucarz SJ (redaktor naczelny)

Jacek Siepsiak SJ

Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Damian Strączek

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Pochopień

Na okładce ilustracja autorstwa
Przemysława Wysogłada SJ

Zdjęcie na s. 130 Grażyna Makara
Zdjęcie na s. 166 Dominik Nienartowicz

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292
e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl
www.zycie-duchowe.pl



Bycie mistrzem z perspektywy historycznej

Gdy do wyszukiwarki internetowej wrzucimy słowo „mistrz”, szybko się przekonamy, że na pierwszym miejscu pojawiają się linki do stron sportowych, potem gier komputerowych, a dopiero gdzieś dalej nawiązujące do innych znaczeń tego słowa. Podobnie jest też w *Słowniku języka polskiego* Witolda Doroszewskiego. Jako jego pierwsze znaczenie podane jest: „człowiek przewyższający innych biegłością i umiejętnością, niedościgniony w jakiejś dziedzinie”, przy czym i tu sport odgrywa pierwszorzędną rolę. Dopiero dalej pojawia się znaczenie, które to słowo posiada w całej tradycji mądrościowej, poczynsz od starożytności: „człowiek, którego się obiera za wzór, przewodnik, którego się naśladuje, nauczyciel”¹.

To pierwsze, z perspektywy historycznej spłycone, znaczenie tak się zadomowiło w naszym współczesnym myśleniu, że nawet u osób z wykształceniem humanistycznym narzuca się z taką oczywistością, iż doprowadza do błędnego rozumienia tekstów pochodzących z mniej znanego im kontekstu. Przypominam sobie,

1 W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1962, t. 4, s. 738.

jak przed laty, robiąc korektę merytoryczną tłumaczenia jednego z dzieł Hansa Ursa von Balthasara, natrafiłem na bardzo charakterystyczny błąd. Otóż polski tłumacz znający bardzo dobrze język oryginału, o czym można było się przekonać z całości tłumaczenia, niemiecki termin *Novizinnenmeisterin*, który oznacza „mistrzyni nowicjatu” (dosłownie: „mistrzyni nowicjuszek”), przetłumaczył jako „najlepsza z nowicjuszek”, tak jakby w nowicjacie zakonnym chodziło o jakieś igrzyska czy zdobywanie tytułów. Tymczasem termin ten nawiązuje do owego znaczenia słowa „mistrz”, które występuje w najstarszych kulturach ludzkości i oznacza człowieka, który sam osiągnął cel, jaki dana kultura czy religia stawia ludzkiemu życiu, i dla innych jest wzorem oraz przewodnikiem do niego.

W kulturze hinduskiej i chińskiej

W kulturze hinduskiej pierwszym mistrzem jest sam bóg Kriszna, który w Bhagawadgicie na polu bitwy poucza księcia Ardżunę. Owa bitwa nabiera tam mistyczno-symbolicznego znaczenia walki o wyzwolenie z więzów karmy, a pouczenia boga-mistrza Kriszny stają się pierwszym traktatem poświęconym sankhji-jodze. Historia hinduizmu znaczone jest postaciami wielkich mistrzów. Nie można być prawdziwym hinduistą, nie mając swojego osobistego mistrza duchowego. Według autorów *Upaniszad* celem ludzkiego życia jest uzyskanie wyzwalającej wiedzy o naturze atmana i nie ma innego sposobu jej zdobycia niż wtajemniczenie przez mistrza zwanego guru. Wiedza ta ma charakter ezoteryczny i nie można jej zdobyć z książek. Jedyne sposoby jej pozyskania to osobisty kontakt z mistrzem, który nie tylko otaczany jest szacunkiem, ale



oddaje się mu cześć niemalże boską. Co więcej, niekiedy uznaje się guru wręcz za wcielenie bóstwa. Podobnie jest też w tzw. nieortodoksyjnych formach hinduizmu, a więc w dżinizmie i buddyzmie. Nie można być dżinistą czy buddystą bez mistrza. Trzeba tu jednak podkreślić, że w buddyzmie mistrz, choć bardzo ważny i otaczany szacunkiem, nigdy nie jest postrzegany jako postać o boskim charakterze.

Także kultura chińska od swojego zarania stawia w centrum postać mistrza. Dwaj wielcy twórcy chińskich systemów filozoficzno-etycznych – konfucjanizmu i taoizmu – Konfucjusz (551–479 p.n.e.) i Laozi (VI wiek p.n.e.) noszą tytuły mistrzów. Chińskie imię Konfucjusza Kong Fūzi oznacza dosłownie „Mistrz Kong”, a Laozi „Stary Mistrz”. Także ich uczniowie i następcy nosili i noszą tytuły mistrzów. Jeden z nurtów taoizmu nazywa się wręcz *Tianshi Dao*, czyli „Szkoła Niebiańskich Mistrzów”. Nic też dziwnego, że jednego z najwybitniejszych jezuickich misjonarzy w Chinach, Matteo Ricciego SJ (1552–1610) na dworze cesarza Chin nazywano mistrz Li Ma-tou, przy czym Li Ma-tou to schińszczone jego nazwisko i imię.

Starożytna Grecja

Przejdźmy jednak do tych kultur, które tworzą podwaliny naszej cywilizacji, a są to kultura starożytnej Grecji i Izraela. Jeśli kultura czy raczej religia Izraela znacznie bardziej kojarzy się nam z mistrzami, których z hebrajska nazywa się rabbi, to kultura starożytnej Grecji raczej nie. W powszechnym przekonaniu starożytni Grecy to filozofowie, filozofia zaś to abstrakcja, a nie

konkret życia. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pewnym przełomem w takim myśleniu stała się książka francuskiego filozofa Pierre'a Hadota z 1981 roku zatytułowana *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*². Już sam tytuł może nas zaskoczyć, ale właśnie o to chodzi, aby wskazać na ten zapoznany wymiar starożytnej filozofii greckiej. Tak więc starożytni filozofowie greccy to nie tylko teoretycy, ale także, a może przede wszystkim, mistrzowie życia, praktykujący wobec swoich uczniów to, co dziś nazywamy kierownictwem duchowym.

Fenomen ten daje się zauważyć już u orfików (VII wiek p.n.e.), którzy kładli nacisk na indywidualny wzrost duchowy, a dalej widać to w pitagoreizmie. Starożytne świadectwa wskazują, że sam Pitagoras (ok. 572–497 p.n.e.) był mistrzem życia filozoficznego dla swoich uczniów, co więcej, to właśnie on wynalazł i wprowadził w swej szkole jedną z najbardziej znanych nam praktyk życia duchowego – rachunek sumienia. Tę praktykę stosowano potem także w innych szkołach filozoficznych starożytnej Grecji. Dziwić może, że znalazła ona także poczesne miejsce w szkole epikurejskiej, która przecież hołdowała hedonizmowi³. Zwłaszcza Sokratesa (ok. 470–399 p.n.e.) uważano za przewodnika dusz, a nawet za „mistrza życia wewnętrznego”. On sam jednak nie chciał, aby nazywano go mistrzem. Nie licowało to z jego przekonaniem wyrażonym w znanej maksymie sokratejskiej: „Wiem, że nic nie wiem”⁴. Jak może ktoś, kto nic nie wie, być mistrzem? Otóż, może... Sokrates sam

2 P. Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, Warszawa 2003.

3 Por. tamże, s. 24–26.

4 Por. Platon, *Obrona Sokratesa*, 21 d.

mówił o sobie, że ma ten sam zawód, co jego matka – akuszerka, ponieważ jest akuszerem myśli. Sam nie rodzi nic, bo nic nie wie, a jedynie pomaga innym, by się sami rodzili⁵.

Niezwykłe celnie tę postawę Sokratesa jako mistrza scharakteryzował słynny duński filozof Søren Kierkegaard (1813–1855), nazywany niekiedy „Sokratesem Północy”. Píše on: „Być mistrzem to nie rozstrzygać za pomocą stwierdzeń ani zadawać lekcje do nauczania się itd.; być mistrzem to naprawdę być uczniem. Nauka zaczyna się, gdy ty, mistrzu, uczysz się od ucznia, gdy wczuwasz się w to, co on rozumiał, w sposób, w jaki rozumiał. Uczeń staje się dla nauczyciela bodźcem dla jego zrozumienia siebie, a nauczyciel bodźcem do zrozumienia się ucznia”⁶. Widzimy tu, jak stoi za tą postawą maksyma, stanowiąc wstęp do greckiej mądrości, wyryta na architrawie świątyni Apolla w Delfach: *gnōthi seautón* – „poznaj samego siebie”. To tu mistrz sokratejski ma najważniejszą rolę do odegrania.

Filozoficzne kierownictwo duchowe stało się szczególnie popularne wśród stoików. Pełnią oni dla swoich uczniów nie tylko rolę nauczycieli filozofii, ale także przewodników duchowych. Starają się ich wprowadzić na szczyty życia moralnego nie tylko poprzez przekazywanie wiedzy, lecz też przez przykład życia. Filozofowie ci dochodzą do wniosku, że prawdziwe poznanie nie jest możliwe bez oczyszczenia moralnego. Stąd też kierownictwo to przybierało raczej formę kierownictwa filozoficzno-moralnego.

5 Por. Platon, *Teajtet*, 150 a.

6 Cyt. za: P. Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, dz. cyt., s. 111–112.

W tradycji judeochrześcijańskiej

W tradycji judeochrześcijańskiej bycie mistrzem zajmuje jak najbardziej poczesne miejsce. Istnieje jednak pomiędzy byciem mistrzem w kulturach hinduskiej, chińskiej i greckiej a tej, która zrodziła się w Izraelu, pewna zasadnicza różnica. Otóż, mistrzowie hinduscy, chińscy czy greccy koncentrują się na człowieku i na jego udoskonaleniu, które polega czy to na uwolnieniu, czy na oświeceniu, czy też na osiągnięciu doskonałości moralnej. Tymczasem w tradycji judeochrześcijańskiej w centrum z całym radykalizmem postawiony jest Bóg i to Bóg osobowy, którego tamte kultury nie znają. Można by powiedzieć, że to objawiający się Bóg jest Mistrzem *par excellence*. To On jako pierwszy uczy wiary Abrahama i patriarchów... To On jest Mistrzem Mojżesza, a Mojżesz staje się mistrzem Izraela. Wprawdzie w samej Biblii nigdzie Mojżesz nie jest nazywany „mistrzem”, ale czyni to literatura talmudyczna⁷.

Mojżesz nie jest mistrzem sam z siebie. Nie decyduje o tym ani jego doskonałość, ani też sprawność. Jest Bożym wybrańcem wysłanym do Izraela, aby sam będąc uczniem Boga, stawał się mistrzem dla innych, prowadząc ich po Bożych drogach. Wielokrotnie też ujawniają się niedoskonałości Mojżesza. Co więcej, ich skutkiem jest fakt, że on – najdoskonalszy z Izraelitów – nie wchodzi do Ziemi Obiecanej. Może ją tylko zobaczyć z daleka. Mimo to nie przestaje być mistrzem, gdyż paradoksalnie jego słabości są potrzebne, by było jasne, że to nie Mojżesz, a Bóg sam prowadzi Izraela.

7 Por. *Agady talmudyczne*, s. 55, za: <https://wolnelektury.pl>.

Tak jest z innymi mistrzami Izraela. Ich zadaniem nie jest nauczanie własnej mądrości, lecz mądrości Bożej. Także wszystkich innych, którzy pełnią rolę mistrzów w Izraelu: sędziów, królów, proroków czy kapłanów, Biblia przedstawia jako ludzi ze słabościami. Pełnią oni lepiej lub gorzej swoją misję, ale zawsze tak, by było oczywiste, że to Bóg Izraela jest na pierwszym miejscu, że to On jest jednym, prawdziwym mistrzem. Widać to także bardzo wyraźnie w Nowym Testamencie. Kiedy tzw. bogaty młodzieniec zwraca się do Jezusa w słowach: „Nauczycielu dobry...” (co można by również przetłumaczyć jako: „Mistrzu dobry...”⁸), sły-
szy w odpowiedzi jakby wyrzut Jezusa: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (por. Mk 10,17–18). Święty Jan Paweł II w *Liście do młodych całego świata* zaznacza, że ta wypowiedź Jezusa jest jednocześnie podkreśleniem Jego boskości. Jezus jest dobrym mistrzem, bo jest Boskim Mistrzem⁹.

Jego bycie mistrzem ujawnia swoją prawdziwą naturę wtedy, kiedy sam ten tytuł odnosi do siebie, a czyni to w momencie bardzo szczególnym – podczas Ostatniej Wieczerzy – w słowach: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie «Nauczycielem [Mistrzem]» i «Panem», i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel [Mistrz], umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,12–15). Wszelkie bycie mistrzem w chrześcijaństwie

8 W tekście oryginalnym greckim występuje tam słowo *didaskalos*, które, owszem, oznacza „nauczyciel”, ale też „mistrz”.

9 Jan Paweł II, *List do młodych całego świata*, Rzym 1985, 4.

tu bierze swój początek i z tego źródła czerpie. To Jezus jest Mistrzem, a inni o tyle, o ile w Nim uczestniczą i do Niego prowadzą. Nie są nigdy mistrzami sami z siebie. Stąd też słowa Jezusa: „Nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel [Mistrz]” – Chrystus (Mt 23,8). Zresztą nie może być inaczej, skoro celem człowieka – jak to podkreśla zwłaszcza teologia Wschodu chrześcijańskiego – jest przebóstwienie i zjednoczenie się z Bogiem.

Chrześcijańscy mistrzowie duchowi

Tym śladem idą chrześcijańscy mistrzowie duchowi następnych epok. Wspomnijmy tylko trzech: św. Pawła, jednego z ojców pustyni i św. Ignacego Loyolę.

Święty Paweł kieruje w Pierwszym Liście do Koryntian wezwaniem: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1 Kor 11,1). Tak więc punktem odniesienia nie jest Apostoł, który gdzie indziej bez żenady mówi o swoich słabościach, ale Chrystus. Podobnie jest z jednym ze znanych ojców pustyni – Abbą Mojżeszem: Gdy szedł do studni zaczerpnąć wody, spotkał tam brata Zachariasza który właśnie się modlił, i zobaczył Ducha Świętego spoczywającego na nim. Rzekł więc Abba Mojżesz do brata Zachariasza: „Powiedz mi, proszę, co mam czynić?”. Gdy brat Zachariasz to usłyszał, upadł mu do nóg i powiedział zdziwiony: „To ty mnie pytasz, ojcze?!”. Wtedy starzec odrzekł: „Wierz mi, synu mój, Zachariaszu, zobaczyłem,

jak Duch Święty spoczął na tobie i musiałem cię o to poprosić”¹⁰. Tak więc mistrzem nie jest tu Abba Mojżesz, ale Duch Święty – Duch Jezusa Chrystusa, który w tym momencie spoczywa na młodym bracie Zachariaszu.

Święty Ignacy Loyola rolę mistrza czy kierownika duchowego widzi zaś w tym, aby doprowadził osobę, której pomaga, do takiego stanu, by Bóg sam był jej mistrzem. Oto jedna z instrukcji, którą daje kierownikowi duchowemu i którą sam praktykował: „Jest rzeczą o wiele lepszą, aby w szukaniu woli Bożej sam Stwórca i Pan udzielał się duszy sobie oddanej i ogarniał ją ku swej miłości i chwale, a także przysposabiał ją ku tej drodze, na której będzie Mu mogła lepiej służyć. Przeto dający Ćwiczenia niech się nie zwraca ani nie skłania ku jednej, ani ku drugiej stronie, lecz stojąc w środku, niczym języzek u wagi, niech dozwoli Stwórcy działać bezpośrednio ze swoim stworzeniem, a stworzeniu ze swoim Stwórcą i Panem” (ĆD 15).

Niebezpieczeństwo nadużyć

Jak wszystko, co ludzkie, także i bycie mistrzem czy kierownikiem duchowym nosi w sobie zagrożenia w postaci nadużyć i patologii. Fenomen ten obecny jest, niestety, we wszystkich kulturach i religiach.

W kulturze hinduskiej niesamowicie wysoka pozycja guru, aż po jego ubóstwianie, stwarza szczególnie wielkie niebezpieczeństwo

10 Cyt. za: I. Herwegen, *Väterspruch und Mönchsregel* (Beiträge zur Geschichte des alten Mönchtums und des Benediktinerordens), Aschendorff 1977, 14.

nadużyć i uwodzenia, czego i w naszych czasach byliśmy świadkami i co zostało udokumentowane. Nie będziemy się tym szczegółowo zajmować, ale wystarczy zerknąć do Internetu, aby się o tym przekonać¹¹. Gdy chodzi o negatywne zjawiska związane z mistrzami w kulturze chińskiej, praktycznie nie mamy do nich dostępu, a to z dwóch powodów. Po pierwsze systemy chińskie, w przeciwieństwie do hinduskich, nie przyjęły się w kulturze Zachodu, pozostając fenomenem wyłącznie chińskim; a po drugie z racji hermetyczności tej kultury, tak w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych. Wydaje się jednak, że bardzo ważna rola mistrza w kulturze chińskiej została wykorzystana przez komunistów chińskich, którzy stali się swoistymi mistrzami-uwodzicielami zwłaszcza podczas tzw. rewolucji kulturalnej. Doprowadziło to do niewyobrażalnych zniszczeń w kulturze chińskiej, upadku szkolnictwa na wszystkich poziomach, do głodu i dziesiątków milionów ofiar.

Także starożytna kultura grecka zna ten fenomen. Wspomniany już Sokrates i jego uczniowie wskazywać będą na sofistów jako mistrzów-uwodzicieli. Postawili oni na pierwszym miejscu nie mądrość i prawdę, ale karierę i zysk, wprowadzając do kultury greckiej relatywizm i to na każdym poziomie. To wśród sofistów właśnie po raz pierwszy w historii pojawił się ateizm.

Tradycja biblijna od samego początku uwrażliwiona jest na uwodzicieli. Pierwszym z nich jest rajski wąż – szatan – przeciwnik Boga. To on pierwszy uwodzi człowieka (por. Rdz 3) i staje się

11 Por. <<https://joga-abc.pl/guru-wladza-sex/>>; <<https://dro.dur.ac.uk/3932/1/3932.pdf>>.



poniekąd mistrzem uwodzicieli. Także Mojżesz przestrzega przed prorokami-uwodzicielami, którzy nie przemawiają w imieniu Pana (por. Pwt 13,1–5). W istocie tacy prorocy się potem pojawiają. Zwodzą oni lud i stają się przeciwnikami prawdziwych proroków. W rolę uwodzicieli wchodzi także niektórzy starotestamentalni kapłani, jak choćby synowie Helego: Hofni i Pinchas (por. 1 Sm 2,12–17), oraz niektórzy królowie Izraela oddający cześć obcym bogom i doprowadzający Izrael do upadku. Ta wrażliwość jest bardzo mocno obecna i na kartach Nowego Testamentu. Sam Jezus zostanie oskarżony, że zwodzi lud i jest fałszywym Mesjaszem. To zresztą będzie podstawą do wydania na Niego wyroku śmierci przez Sanhedryn. Tymczasem to Jego przeciwnicy okażą się zwodzicielami, bo to oni i ich następcy doprowadzą Izraela do katastrofy za sprawą dwóch przegranych powstań przeciw Rzymowi, zburzenia świątyni i całej Jerozolimy oraz straszliwych ofiar wśród ludności i rozproszenia narodu. Jezus sam i to wielokrotnie (por. Mt 7,15–23; Mt 24,10–13.24; Łk 6,26; 17,1–2) będzie przestrzegał przed fałszywymi prorokami i gorszycielami.

Podobnie będą czynić Apostołowie (por. Dz 13,6–12; 2 P 2,1–3), a zwłaszcza św. Paweł, który użyje nawet niezwykle mocnych słów: „Gdyby wam kto głosił Ewangelię różną od tej, którą od nas otrzymaliście – niech będzie przeklęty!” (Ga 1,9). Święty Jan w swoich ostatnich pismach wskaże z kolei Antychrysta jako największego uwodziciela w ludzkiej postaci (por. 1 J 4,1–3; Ap 13,11–18). Ta wrażliwość pozostanie w Kościele przez całe wieki i wyrazi się w licznych pismach, które będą miały charakter ostrzeżenia. Jednym z ostatnich takich pism jest *Krótką opowieść o Antychryście*

Włodzimierza Sołowjowa (1853–1900). Antychryst w dziełku tym, napisanym w ostatnich latach życia autora, okazuje się pacyfistą i humanistą, uwodzącym ludzkość obietnicami pokoju i sprawiedliwości, ale bez Boga, i założycielem nowej religii bez wiary i dogmatów. Według tego tekstu, przez wielu uznawanego za proroczy, ma on się pojawić w XXI wieku, a więc w naszych czasach.

Jak jest jednak z owym mistrzostwem w naszych czasach? Czy istnieją mistrzowie? Czyż dla wielu ludzi nie są to dziś mistrzowie ukryci, bezimienni, którzy jednak realnie wpływają na nasze życie, wyznaczając nam cele i sposoby ich realizacji, których nie jesteśmy do końca świadomi albo których jesteśmy wręcz nieświadomi? Czy słowo „mistrz”, które w ostatnich dziesięcioleciach tak bardzo się spłyciło, nie jest zasłoną dymną dla owych realnych mistrzów, a może raczej uwodzicieli?

H

Maria Miduch

teolog, wykładowca zagadnień biblijnych i języka hebrajskiego w Seminarium Księży Salezjanów w Krakowie, członek Stowarzyszenia Biblistów Polskich, zaangażowana w inicjatywę TJCII Polska. Ostatnio opublikowała: *Boskie świętowanie. Czyli jak spotkać Boga i przyjaciół przy wspólnym stole* (wraz z Szymonem Żyšką); *Apokalipsa. Księga miłosierdzia*; *Mężczyźni wybrani przez Boga. Dzieje rodu św. Józefa*.

